

Panna Joasia była wyjątkowo urodziwa, przy tym niegłupia i z dobrej rodziny. Miejscowi kawalerowie nie mieli u niej żadnych szans – czekała na księcia z bajki. Pojawił się on niespodziewanie szybko.

Dzięki funduszom unijnym ukończono nareszcie budowę nowej przychodni, przy niej dobudowano dom, żeby nowo zatrudniani lekarze mieli gdzie mieszkać.

No i kiedy w Ośrodku zaczął przyjmować młody, przystojny stomatolog, każdy wiedział, że to ktoś dla Joasi. Ona też tak pomyślała. Wyleczyła wprawdzie zęby w sąsiednim miasteczku, potem dopiero poszła do miejscowego dentysty, niby do kontroli.

Ten zachwycił się wprawdzie stanem uzębienia, później nieprzeciętnie ładną buzią okoloną złotymi lokami, no i figurą!

. Do tego stopnia uległ jej czarowi, że zaprosił ją do kawiarenki. Sprawy potoczyły się gładko i nie minął rok, jak zostali małżeństwem. Byli piękni, zakochani, szczęśliwi. Mieli ładnie urządzone mieszkanie i zachwycający ogród przydomowy, w którym nieustannie coś kwitło. Wkrótce na świat przyszło dziecko, i zaraz po nim – następne.

To szczęście małżeńskie zakłócił nieco młody lekarz, który nastał na miejsce poprzednika, już emeryta. Młody doktor zamieszkał tuż obok i był zupełnie sam. Pani Joasia uznała, że należy się nim zająć. Zapraszała na obiady, kolacje; obwoziła po okolicy w celach nie tylko krajoznawczych.

Antoni patrzył na poczynania żony spokojnie – wierzył jej, zresztą sam też polubił doktora. Młody lekarz miał narzeczoną, ale ona nie chciała opuszczać stolicy, no i zerwali ze sobą.

Pani Joasia

pomyślała, że gdyby się tak głupia nie śpieszyła, to miałyby teraz męża lekarza! Kto wie, jak by się to wszystko skończyło, gdyby młoda lekarka nie stęskniła się za narzeczoną i nie przyjechała za nim na prowincję.

Doktorek przestał się Joasi kłaniać, a ta zrozumiała, że to koniec schadzek. Ogródek, nieco zaniedbany, znów zagrał kolorami, a Antoni znów dumnie spacerował z żoną i dziećmi ulicami miasteczka.

Jakoś jesienią wrócił z Kosowa Andrzej. Był tam w siłach wojskowych ONZ. Od

razu stał się osobą numer jeden w miasteczku – zapraszano go na obrady sesji Rady Narodowej, do zakładów pracy, do szkół.

Pani Joanna spotkała go w Domu Kultury. Pamiętała chudego dryblasza, który chodził z nią do szkoły podstawowej, a tu stał przed nią piękny, postawny, opalony na brąz mężczyzna. Zapachniało egzotyką i przygodą. Od tego wieczoru Andrzej zaczął śnić się jej każdej nocy. Żołnierz, wiadomo, na obczyźnie tęskni za ojczyzną, rodziną, no i za miłością. Koleżanka z podstawówki była teraz przepiękną kobietą spragnioną nowych wrażeń, w zasadzie – gotową na wszystko.

Przytłgnęli do siebie i nie bacząc na zgorszenie, jakie się ją dookoła – poczęli się spotykać, co wieczór. Nadeszła zima, a oni płonęli coraz gorętszym uczuciem, oszaleli na swoim punkcie. Zmysły zawładnęły nimi, odebrały rozum i poczucie czasu. Andrzej nigdzie nie pracował, miał za to sporo grosza za służbę. Zaszywali się w zacisznych pensjonatach, by się kochać.

Rodzina Joasi na wszystkie możliwe sposoby próbowała przemówić jej do rozumu – na próżno.

A Antoni na pozór bardzo spokojnie znosił coraz częstsze i coraz dłuższe nieobecności małżonki, przygarbił się tylko i schudł. Dla swych pacjentów był, jak dawniej bardzo miły, zdarzały mu się jednakże chwile głębokiego zamyślenia, z których budził się do rzeczywistości bardzo smutny.

Przyszła wiosna. Joasi więcej nie było w domu, jak była; wobec tego Antoni poprosił swoją mamę, by zabrała dzieci.

Nie krzyczał na żonę, niczego nie nakazywał – prosił tylko, by się dobrze zastanowiła, zanim podejmie ostateczną decyzję. Widać coś postanowiła, bo wyprowadziła się i zamieszkała z Andrzejem w wynajętym mieszkaniu.

Rodzice Andrzeja spokojnie i wytrwale przekonywali syna, że zabrnął w ślepy zaułek. Wycofać się jak najszybciej i wyjechać – oto wyjście.

Może szybciej posłuchałby tych rad, gdyby nie moc przekonywania Joasi. Jej udało się wmówić kochankowi, że są ze sobą i będą na zawsze, bo tak chce Opatrzność. Owładnięty namiętnością, wierzył Joasi, choć w głębi duszy czuł, że buduje na grząskim gruncie.

Tymczasem rodzice skontaktowali się z dalszą rodziną i załatwili mu robotę w warsztacie samochodowym u wujostwa; aż pod Kielcami. Pieniądze się kończyły, zapal miłosny osłabł i przynaglany, zdecydował się pojechać do tej dalekiej i mało znanej cioci Anieli.

Siedział smutny w dworcowym barze i czekał na pociąg z Kielc do Sandomierza; podeszła kelnerka – niewysoka brunetka z szerokimi brwiami i przemiłym

uśmiechem. Pytała, co podać? Nim się ocknął z zamyślenia, przyniosła bigos i herbatę. Wodził za nią wzrokiem, bo była z niej jakaś dziwna pogoda i spokój

Po tygodniu, gdy załatwiał sprawy meldunkowe, znów zajrzał do baru, ale panienki nie było; dowiedział się tylko, że ma na imię Aniela.

No proszę – pomyślał –jechałem przez pół Polski do Anieli i staje na mojej drodze jakaś Aniela.

Pracował u wujka; lato było wyjątkowo szare – zimne i deszczowe. Dni sunęły jednostajnie smutne i monotonne. Często miał ochotę rzucić wszystko w diabły i wrócić do Joasi.

Kiedyś załatwiał sprawunki dla cioci i choć czas naglił – wpadł na chwilę do dworcowego baru; ot tak sobie .Przywitała go panna Anielcia przemiłym, ujmującym uśmiechem, zupełnie jakby na niego czekała.

Zjadł, co podała, patrząc więcej na panienkę, niż na talerz; przy płaceniu rachunku zapytał, czyby nie umówiła się z nim na spotkanie. Zgodziła się chętnie – a czarujący uśmiech nie schodził jej z twarzy.

Spotkania z tą pogodną i serdeczną dziewczyną zaczęły nadawać życiu nowego sensu. Przy niej czuł się swobodnie i bezpiecznie, a Anielcia zawsze radosna, delikatna i pełna godności – poczęła przesłaniać tkwiący w pamięci obraz Joasi.

Tak minęły trzy miesiące. Któregoś jesiennego dnia wujek wręczył mu list – osłupiały stwierdził, że to od Joanny. Wyznaniom i zakłębom nie było końca, no i to zasadnicze pytanie – kiedy wraca?

Tego dnia zapytał Anielkę, czy wyjdzie za niego. Uszczęśliwiona – bez wahania, odpowiedziała, że tak! Ta decyzja ostatecznie zakończyła przygodę z Joasią, gdyby odpowiedź była inna – przy pierwszej okazji wróciłby do swej kochanki. A tak napisał krótki list, że się żeni, że nie zamierza wracać.

Joasia studiowała kiedyś, za tatusia pieniądze, marketing i zarządzanie, lecz studia przerwała, do tego nigdy nie pracowała – teraz miała się przeróżnych zajęć. Zbliżała się zima, prace sezonowe powoli się kończyły, a dług u właściciela mieszkania rósł, a na życie brakowało grosza.

Rodzina już dawno odcięła się od wyrodnej, wstyd przynoszącej córki, jedyna nadzieja to był mąż. Tylko jak , po tym wszystkim prosić go o pomoc? Pod koniec listopada, jak co miesiąc, poszła do małżonka, żeby spotkać się z dziećmi. Po wizycie, gdy już wychodziła, podając Antoniemu rękę na pożegnanie, zapytała szeptem:

-Czy ty mnie już tak do końca... czy ty mnie już całkiem skreśliłeś...?

**-Joasiu, a pamiętasz, jak ślubowaliśmy w kościele? – zawstydzona próbowała wyrwać dłoń z jego ręki i uciec, lecz Antoni trzymał mocno. Musiała więc stać przed nim, a nogi miała, jak z waty.**

**-Czy tam były jakieś warunki, że nie opuszczę cię jeśli to i tamto... Nie! Po prostu przysięgałem, że nigdy cię nie opuszczę, aż do śmierci. I chcę dochować przysięgi, oczywiście, jeśli zechcesz!**

Mieszkańcy tego cichego miasteczka widują teraz rodzinę dentysty, każdej niedzieli; spacerują sobie – szczęśliwi, jak nigdy dotąd. A ich ogródek w minione lato grał wszystkimi kolorami tęczy, zachwycając wszystkich, co zdążali do Przychodni.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Maria Bodnar, dodano 28.01.2019 17:00

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).